



Rozmowa redaktor naczelnej „Spektrum” Iwony Gajdowej z profesorem Wiesławem Serugą

Iwona Gajdowa (I.G.): Szanowny Panie Profesorze, 20 czerwca bieżącego roku obchodził Pan niezwykle jubileusz – 90-lecie urodzin. Z tej okazji proszę przyjąć od naszej redakcji jak najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności i jednocześnie bardzo proszę przybliżenie Czytelnikom Pana Osoby.

Wiesław Seruga (W.S.): Zacznę zatem od początku. Urodziłem się w Olkuszu. Szkołę Powszechną ukończyłem w Warszawie w czerwcu 1939 r. W tym też miesiącu zdałem egzamin do Gimnazjum ks. Józefa Poniatowskiego na Żoliborzu. Od 6 września przebywałem z rodzicami na wschodnich terenach Polski. 17 września 1939 r. byliśmy bardzo blisko granicy wschodniej, skąd szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało nam się wycofać i powrócić do Warszawy.

Gimnazjum i Liceum ukończyłem w lipcu 1944 r., częściowo na tajnych kompletach, częściowo prywatnie oraz w Szkole Handlowej. Po upadku Powstania Warszawskiego wraz z ludnością cywilną musiałem opuścić miasto. Do Warszawy powróciłem w lutym 1945 r. i wkrótce potem wyjechałem na Dolny Śląsk. Mówiono wówczas, że we Wrocławiu ma powstać uniwersytet, wcześniej niż wyższe uczelnie w Warszawie. Tak jednak nie było, więc powróciłem do domu.

I.G.: Co szczególnie pozostało Panu w pamięci z tych lat szkolnych?

W.S.: Wokół naszej szkoły na Żoliborzu mieliśmy wspaniałe urządzone boiska do siatkówki, koszykówki, piłki nożnej, a nawet korty tenisowe. Tam spędzaliśmy całe popołudnia, tam rozgrywane były mecze różnych dyscyplin nawet dla młodzieży z innych dzielnic Warszawy. Pamiętam, że nasze zmagania często obserwował jeden pan. Siedział na ławce i patrzył. Po wielu latach dowiedziałem się, że był to oficer Royal Air Force (RAF). Utkwiło mi to w pamięci.

I.G.: Jest Pan absolwentem Politechniki Warszawskiej, Wydziału Elektrycznego.

W.S.: Tak, ale najpierw ukończyłem Szkołę Inżynierską im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda, gdzie uzyskałem stopień inżyniera elektryka. Dalsze studia – w latach 1948-1952 – odbyłem na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej uzyskując tytuł magistra inżyniera elektryka.

I.G.: I podjął Pan pracę na Politechnice Warszawskiej?

W.S.: W latach 1952-1959 jako asystent prowadziłem wykłady i ćwiczenia z podstaw elektrotechniki oraz ćwiczenia z maszyn elektrycznych na wydziałach nieelektrycznych Politechniki Warszawskiej oraz w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Wyższej Szkole Inżynierskiej. Jednocześnie już w trakcie studiów rozpocząłem pracę w Instytucie Elektrotechniki w Warszawie, którą zakończyłem... w 2002 roku.

I.G.: Jakie funkcje pełnił Pan w Instytucie Elektrotechniki?

W.S.: Było ich sporo. Najpierw byłem sekretarzem technicznym Dyrektora Technicznego, prof. Włodzimierza Szumilina, później pracowałem w Zakładzie Trakcji Elektrycznej jako kierownik Laboratorium, a następnie kierownik Zakładu.

W latach 1972-1992 byłem Dyrektorem Instytutu. Od 1992 r. do 2002 r. pełniłem funkcję pełnomocnika Dyrektora ds. Współpracy z Przemysłem. Pracę w Instytucie Elektrotechniki łączyłem jednocześnie z pracą w Zjednoczeniu Przemysłu Maszyn i Aparatów Elektrycznych jako Dyrektor Naukowy. Było to w latach 1972-1981.

I.G.: Praca na wymienionych stanowiska to była praca inżynierska, ale w tym czasie rozwijał Pan również działalność naukową.

W.S.: Przeszedłem wszystkie jej szczeble, od starszego asystenta do profesora. W latach 1954-1962 byłem adiunktem, w 1970 r. obroniłem doktorat, do 1973 r. byłem samodzielnym pracownikiem naukowym, później docentem, a w 1977 r. uzyskałem tytuł profesora nauk technicznych.

I.G.: Proszę wymienić najważniejsze – zdaniem Pana Profesora – prace badawcze wykonane w Instytucie Elektrotechniki.

W.S.: Nie sposób ich wymienić ani uszeregować. Było ich bowiem ponad 190, a napisałem w tym czasie również 120 publikacji. Ponadto zaopiniowałem 18 wniosków: profesorskich, dotyczących prac habilitacyjnych i doktorskich

w Instytucie Elektrotechniki oraz Politechnikach: Gdańskiej, Krakowskiej, Łódzkiej, Śląskiej i Warszawskiej oraz w Szkole Inżynierskiej w Radomiu.

I.G.: *Z działalnością Pana Profesora łączy się na pewno członkostwo w rozlicznych Radach Naukowych, komitetach czy stowarzyszeniach.*

W.S.: Było ich rzeczywiście bardzo wiele, wspomnę chociażby członkostwo w Radach Naukowych: w Instytucie Elektrotechniki, w Zakładzie Badań Podstawowych Elektrotechniki Ministerstwa Przemysłu Maszynowego i Polskiej Akademii Nauk, Sekcji Taboru przy Ministrze Komunikacji oraz w czterech jednostkach badawczo-rozwojowych. W latach 90. byłem także członkiem wielu Komitetów, m. in.: Nagród Państwowych, ds. Nauki i Postępu Technicznego, Europejskiego Komitetu Normalizacyjnego CENELEC, Elektrotechniki PAN – jako przewodniczący Sekcji Trakcji, Naukoznawstwa PAN, Interelektro, UITP (Union International of Transport Public), IEEE (The Institute of the Electrical and Electronics Engineers) czy ITE (The Institute of the Technology and Engineering); byłem również członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Rady Naukowo-Konsultacyjnej Dyrekcji Metra w Warszawie od 1983 r. oraz Rady Naukowej Kolei Dużych Prędkości od 2007 r. Przynależność do tylu organizacji, a zwłaszcza tych zagranicznych, umożliwiła mi poznanie bardzo wielu wartościowych ludzi, późniejszą z nimi współpracę, a także – co nie było bez znaczenia – możliwość odbywania podróży praktycznie po całym świecie. Kiedyś przecież nie było takich możliwości jak obecnie.

I.G.: *Jak wiem, szczególne miejsce w życiu zawodowym Pana Profesora zajmuje Izba Gospodarcza Przemysłu Elektrotechnicznego.*

W.S.: Poświęciłem Izbie 20 lat. Byłem jej założycielem i dyrektorem Biura w latach 1990-2010. Izba usytuowana była w kompleksie branżowych instytucji w Międzyzlesiu obok Instytutu Elektrotechniki i fabryki ZWAR (obecnie ABB) oraz BBJ SEP. Utworzyło ją ponad 100 firm w większości wówczas państwowych. Po 1993 roku nastąpił burzliwy okres przekształceń własnościowych, często łączący się z zerwaniem dotychczasowych rynków eksportowych, powiązań kooperacyjnych oraz wymianą kadry kierowniczej. Polska branża elektrotechniczna od początku znalazła się w polu zainteresowania wielu koncernów europejskich, korzystających z możliwości, jakie dawała prywatyzacja. Dla wielu firm była to szansa rozwoju, ale wiele dawnych polskich firm nie przetrwało i dzisiaj istnieją tylko w naszych wspomnieniach. Z biegiem lat ubywało więc członków Izby Gospodarczej Przemysłu Elektrotechnicznego. W roku 2010 zmieniono jej nazwę na Polska Izba Gospodarcza Elektrotechniki (PIGE), a siedzibę biura przeniesiono do Bydgoszczy. Chciałbym, aby udało się PIGE odbudować dawną pozycję Izby Gospodarczej Przemysłu Elektrotechnicznego, a przede wszystkim chciałbym, aby udało się odbudować polski przemysł elektrotechniczny.

I.G.: *W naszej rozmowie nie można pominąć udziału Pana Profesora w działalności Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Wstąpił Pan do naszego Stowarzyszenia w 1947 roku, dokładnie 70 lat temu.*

W.S.: W Stowarzyszeniu Elektryków Polskich czułem się zawsze bardzo dobrze. Należało doń wielu moich współpracowników, koleżanek i kolegów. Przez wiele lat kierowałem Sekcją Przemysłu Elektrotechnicznego, co wiązało się z moimi zainteresowaniami naukowymi i zawodowymi. Gdy pojawiał się problem z zakresu mojej działalności podejmowaliśmy wspólnie próby jego rozwiązania. Organizowane były odczyty, prelekcje, nawet konferencje, później uzgadnialiśmy nasze stanowisko w danej sprawie i wielokrotnie występowaliśmy do najwyższych władz resortu, do rządu lub np. PAN z apelami o pomoc. Dziś brakuje mi takiego sposobu postępowania w SEP, choćby działań w kierunku odbudowy polskiego przemysłu elektrotechnicznego. Dla mnie SEP był i jest Stowarzyszeniem Przyjaciół. Byłem wielokrotnie wyróżniany odznakami i medalami sepowskimi, m. in. Medalem im. prof. M. Pożaryskiego, Medalem im. inż. K. Szpotańskiego, Medalem im. prof. S. Fryzego, a ostatnio Medalem im. M. Doliwo-Dobrowolskiego. Bardzo je sobie cenię.

I.G.: *Z ramienia SEP pełnił Pan Profesor również funkcję przewodniczącego Komisji Konkursowej na Międzynarodowych Energetycznych Targach Bielskich ENERGETAB.*

W.S.: Konkurs na „szczególnie wyróżniający się produkt” prezentowany na targach ENERGETAB jest dobrym pomysłem marketingowym służącym promocji produktów prezentowanych na Targach. Tym co wyróżnia ten Konkurs są prestiżowe nagrody i wyróżnienia. Prestiż ten wynika ze znaczenia fundatorów, wśród których są m. in.: Ministerstwo Energii, Polskie Sieci Elektroenergetyczne SA, PGE Energia Odnawialna SA, Stowarzyszenie Elektryków Polskich, Polskie Towarzystwo Przesyłu i Rozdziału Energii Elektrycznej, Izba Gospodarcza Energetyki i Ochrony Środowiska, Polska Izba Gospodarcza Elektrotechniki, Polskie Stowarzyszenie Elektroinstalacyjne czy Fundacja Jacka Szpotańskiego. Istotnie różni się to od wyróżnień występujących na innych targach branżowych, które zazwyczaj są związane z nazwą danej organizacji targowej.



Członkowie Komisji Konkursowej targów ENERGETAB, od lewej: Bogumił Dudek, Aleksandra Rakowska, Andrzej Grzybowski, Wiesław Seruga – przewodniczący i Tadeusz Malinowski

Występowanie tak poważanych fundatorów wymaga bardzo odpowiedzialnego i obiektywnego podejmowania decyzji przez Komisję Konkursową. Składa się ona z około 10 ekspertów proponowanych przez poszczególnych fundatorów, którzy podejmują decyzje po wielodniowych analizach i obradach. Znam to bardzo dokładnie. Przez 14 lat (w latach 1994-2007) przewodniczyłem Komisji Konkursowej Targów ENERGETAB w Bielsku-Białej.

I.G.: *Panie Profesorze, dotychczas rozmawialiśmy o pracy, działalności w stowarzyszeniach, przynależności do rozlicznych organizacji itp. Chciałabym teraz zapytać Pana o ludzi, tych z którymi Pan studiował, pracował, działał, a może się przyjaźnił. Czy są to osoby, z którymi nadal utrzymuje Pan kontakty?*

W.S.: Niestety, spośród moich przyjaciół odeszło już bardzo wielu. Byli to np.: Andrzej Fogg, Jan Nasiłowski, Stanisław Makowski. Ale o nich pamiętam. Przyznaję jednak, że najbliższym mi człowiekiem – od czasu studiów aż do końca lat 90. – był profesor Jan Podoski (1904-1998).

Pierwszy raz zobaczyłem go w Szkole Inżynierskiej Wawelberga i Rotwanda. Do sali wykładowej wszedł mężczyzna, ubrany elegancko, w stylu zbliżonym do sportowego, w tweedowej marynarce i zwrócił się do nas, studentów „Ja państwa bardzo przepraszam, spóźniłem się o prawie 30 sekund”. Widać było, że przyjechał z innego świata. Zrobił na nas, studentach wielkie wrażenie. Zjawił się do nas ktoś ze świata, o którym mogliśmy tylko pomarzyć. Przekonał nas, że i my możemy tak żyć jak ludzie zachodniej Europy. Potrzeba się tylko dobrze zorganizować.

Profesor Jan Podoski rozpoczął również pracę w nowo powstałym Instytucie Elektrotechniki. Zaczął organizować Zakład Trakcji Elektrycznej, a więc obszar swojej specjalizacji. Kilku z nas, w tym i mnie, zatrudnił w Zakładzie. To był początek, pierwsze kroki, w wielkiej historii rozwoju trakcji elektrycznej w Polsce. Swoją kulturą zachowania i sprawnością działania zawojuował nas wszystkich.

Pierwszą pracę, jaką miałem wówczas wykonać było przebadanie wszystkich silników trakcyjnych instalowanych w tramwajach, które miały wjechać na tory nowo powstałej trasy przez tunel i most Kierbedzia. Pracy było dużo, a czasu niewiele. W czasie badania silników, chcąc

przyspieszyć odczyty z aparatury pomiarowej, zaczęliśmy rękawem o przewody pomiarowe i spowodowałem zwarcie. Moja lewa dłoń zmieniła kolor na czarny. Kolega, który robił ze mną badania miał z kolei osmoloną prawą rękę. Pobiegliśmy do Pogotowia Ratunkowego, gdzie założono nam opatrunki; zmienialiśmy je przez kilka tygodni. Badania zostały jednak wykonane i silniki zamontowane w tramwajach. Wszystko było OK.

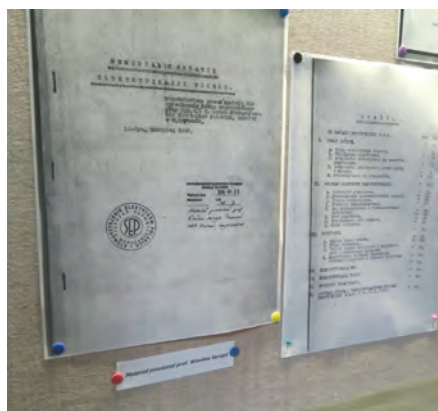
Po uruchomieniu ruchu tramwajowego na nowej, pięknej trasie prof. Podoski wezwał mnie i powiedział: *mógł Pan skorzystać ze zwolnienia lekarskiego. Nie skorzystał Pan z tego, wykonał Pan wszystko, co miał Pan do zrobienia. Nie mam więcej dla Pana jak słowo dziękuję.* Odetchnąłem z ulgą. Ręka goiła się jeszcze przez kilka miesięcy. Myślę, że to zdarzenie związało mnie z tym nieprzeciętnym człowiekiem na zawsze.

Profesor miał stale jakieś nowe koncepcje. Np. zorganizował w Politechnice Warszawskiej szkolenie trakcyjników, ale nie przez personel politechniczny, lecz przez specjalistów z różnych miejsc pracy. Brali w nim udział również pracownicy Instytutu Elektrotechniki. Kurs miał bardzo dobrą opinię. Tam mówiło się o najnowszych rozwiązaniach w trakcji elektrycznej.

Profesor był również przewodniczącym Rady Naukowo-Technicznej Metra w Warszawie, był Honorowym Obywatelom stolicy. Wiedziałem i czułem, że Profesor patrzył na mnie dobrym wzrokiem przez cały okres naszej znajomości. Byłem u Niego w szpitalu dwa dni przed Jego śmiercią. Był w świetnym humorze, żartował. Los jednak był nieubłagany.

I.G.: *Wiem, że pod kierownictwem Jana Podoskiego skupieni w Oddziale SEP w Londynie polscy inżynierowie opracowali w 1943 r. „Memoriał w sprawie elektryfikacji Polski”.*

W.S.: „Memoriał”, o którym Pani wspomniała, był efektem pracy 17-osobowej komisji pracującej pod kierownictwem Jana Podoskiego. Komisja Elektryfikacyjna Oddziału SEP w Londynie w dniu 20 lutego 1943 r. podjęła uchwałę składającą się z 15 punktów o doniosłym znaczeniu dla odbudowy gospodarczej kraju. Ten znakomity program jako jeden z nielicznych został w całości zrealizowany i przyczynił się do dynamicznego rozwoju polskiej elektryki. Oczywiście



„Memoriał w sprawie elektryfikacji Polski” opracowany przez polskich inżynierów pod kierunkiem Jana Podoskiego w 1943 r. w Londynie, umieszczony w gablotce Archiwum SEP w Warszawie

nie był to jedyny program elektryfikacji Polski. Warto pamiętać, że już w 1941 r. w Warszawie Jan Obrąpalski zorganizował konspiracyjny zespół, który pod jego kierownictwem opracował „Program elektryfikacji Polski”; wizjonersko przyjął w nim granice przyszłej Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. Po II wojnie zbudowano sieci elektroenergetyczne, zelektryfikowano koleje, przeprowadzono elektryfikację wsi.

A wracając do „Memoriału” opracowanego w Londynie – dzięki przyjaźni z profesorem Janem Podoskim stałem się jego posiadaczem. W 2016 r. przekazałem oryginał tego dokumentu do archiwum Stowarzyszenia Elektryków Polskich i – jak wiem – znalazł on tam godne miejsce, a nawet został umieszczony w specjalnej gablotce.

I.G.: Teraz jest już Pan Profesor na zasłużonej emeryturze, ale sądzę, że nadal jest Pan zainteresowany stanem polskiej gospodarki i przyszłością naszego Stowarzyszenia.

W.S. Po tak intensywnie pod względem zawodowym, naukowym przeżytych wielu latach pracy nie sposób nie interesować się teraźniejszością. Dotyczy to zarówno polskiej gospodarki jak i ruchu stowarzyszeniowego. Uważam, że obecnie rolę ruchu stowarzyszeniowego powinno być rozwijanie kooperacji między światem nauki i przemysłu. Nie-

zbędna jest więc transformacja ruchu stowarzyszeniowego poprzez rozwój różnych form przedsiębiorczości ich członków. Obecny model funkcjonowania ruchu naukowo-technicznego nie przystaje do realiów rynkowych. Skostniałe struktury organizacyjne, ograniczona współpraca z uczelniami wyższymi i niedostateczne zaangażowanie w rozwiązywanie problemów gospodarczych powodują, że środowiska naukowo-techniczne wymagają zmian. Istotna jest także zmiana postrzegania stowarzyszeń jako ważnego partnera w tworzeniu podstaw rozwoju gospodarczego kraju przez decydentów. Chodzi o to, by głos środowiska elektryków był słyszalny i stał się opiniotwórczy. SEP powinien wyjść z inicjatywą stworzenia lobby w zakresie rozwoju polskiego przemysłu elektrotechnicznego. Wzorem naszych kolegów z okresu przedwojennego trzeba silniej zaangażować się w proces rozwoju gospodarczego Polski. Jeśli bowiem nie odbudujemy polskiego przemysłu, jeśli go nie będzie, to nie będzie również Polski.

I.G.: Jestem pod wrażeniem wypowiedzi Pana Profesora. Serdecznie dziękuję za tę rozmowę i raz jeszcze życzę wszelkiej pomyślności oraz kolejnych lat życia w zdrowiu, a także samych pogodnych chwil w gronie najbliższych.